

The grass is always greener on the other side- relacja z ostatnich dni

Od jutra zaczynam...

Szykuje coś przepysznego i amerykańskiego na śniadanie...obiad i kolacje... Po 3 tygodniowej przerwie od gotowania... Sama nie wiem czy sobie od razu tak dobrze poradzę. Ale w końcu dostałam się do własnej kuchni. Zrobiłam dzisiaj zakupy we Fracu i ...

Wpadłam w kobitkę i nagle zaczęłam do niej mówić po angielsku, po prostu przepraszać, a ona zrobiła ogromne oczy po czym uświadomiłam sobie, że przecież jestem w Polsce . Nigdy nie spodziewałam się, że ten czas tak szybko zleci. Ale nie chce znowu płakać więc może powspominam troszkę co wydarzyło się w drodze powrotnej z Key West.

Trafiliśmy do Miami... niestety pogoda nie dopisała oprócz shoppingu w przepełnionej galerii pospacerowaliśmy po plaży i oczywiście nie obeszło się bez zdjęć.







Po Miami dotarliśmy do ostatniej miejscowości New Orleans w stanie Luisiana.

Miejsce w którym odbywają się największe parady karnawałowe.

Kolorowe uliczki, transwestyci i rzeka Missisipi.

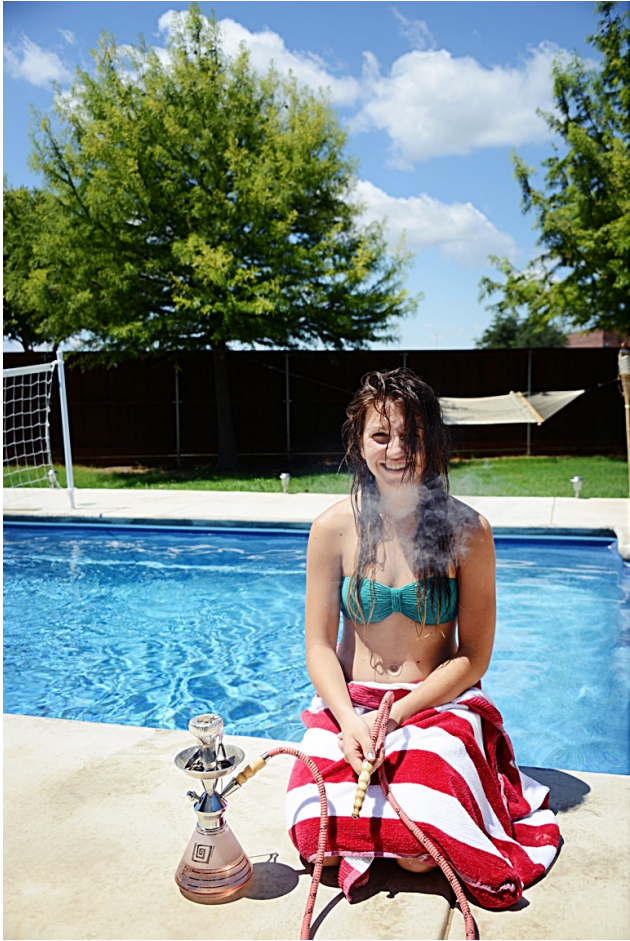
Oczywiście udało nam się wybrać na rejs.





No i wróciliśmy do Dallas. Czas leciał jak szalony. Jedyny czas na relaks to późny wieczór który zwykle kończył się siedzeniem na basenie do 5 nad ranem z lime-a-ritą.

Dnia ostatniego udało nam się wyrwać w ciągu dnia na chwilkę pocziłować na backyardzie.



Nie mieliśmy dużo czasu ponieważ w tym dniu odbywała się impreza urodzinowa Dominika i Babci Ani. Wszyscy pomagaliśmy w przygotowaniach.



Na imprezkę przyszli znajomi Polacy. My, młodzi duchem jak i ciałem postanowiliśmy jednak wykorzystać ostatnią noc jak najlepiej. Ale nie chce Was już zamęczać.
Może dokończę następnym razem .